

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/160859,Wlodzimierz-Suleja-Goracy-marzec-roku-1968.html>
21.05.2024, 10:12

Włodzimierz Suleja: Gorący marzec roku 1968

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX w. charakterystyczny dla struktur „realnego” socjalizmu niedowład gospodarczy dawał o sobie znać w sposób coraz bardziej dolegliwy dla społeczeństwa. Spadało tempo wzrostu produkcji, rosły zapasy towarów nietrafionych, czyli tzw. „bubli”.



Wiec protestacyjny studentów Politechniki Warszawskiej z 9 marca 1968 r. zorganizowany w Auli PW po pobiciu dzień wcześniej (8 marca) uczestników wiecu na Uniwersytecie Warszawskim

Jednocześnie fakt, że przyrost dochodu narodowego wynikał nie ze wzrostu wydajności pracy, ale zwiększania liczby zatrudnionych, źle wróżył perspektywom gospodarczym sterowanej przez Gomułkę peerelowskiej nawy państwowej.

Fasadowa stabilność

Mimo to z pozoru polityczny układ wydawał się niezwykle stabilny. W maju 1965 r. w kolejnych „wyborach” uczestniczyć miało, zgodnie z oficjalnymi statystykami, 96,6% uprawnionych do głosowania, przy czym na jedyną listę kandydatów, firmowaną przez FJN, miało oddać swe głosy aż 98,8% wyborców. Premierem po raz kolejny został Cyrankiewicz, natomiast funkcję głowy państwa powierzono Ochabowi. Choć stosunki pomiędzy

państwem a Kościołem pełne były zadrażnień (kardynał Wyszyński demonstracyjnie nie wziął udziału w majowej farsie wyborczej), na niepokornych reprezentantów środowisk twórczych spadały represje (za publikowanie swych utworów na zachodzie skazano Jana Nepomucena Millera, Stanisława Cata-Mackiewicza i Januarego Grzędzińskiego), a w więzieniu przebywali autorzy skierowanego do członków PZPR listu otwartego, Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, to jednak nie zakłócało to samozadowolenia i coraz większej apatii rządzonych.

Burza wokół listu

W końcu 1965 r. rozpętała się prawdziwa polityczna burza. Jej pretekstem stał się list, skierowany na przełomie listopada i grudnia 1965 r. przez Episkopat Polski do biskupów niemieckich. Był on fragmentem szerszej akcji milenijnej, w ramach której biskupi polscy wysłali specjalne przesłanie do Episkopatów z ponad pięćdziesięciu krajów. Znalazł się w nim jednak zwrot, który rozjuszył wręcz komunistyczne władze Polski. Brzmiał on: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.

Akcja propagandowa wymierzona w Kościół miała doprowadzić do jego dyskredytacji w oczach wiernych. Episkopat atakowano na łamach prasy, podczas wieców i masówek organizowanych w zakładach pracy, szkołach czy uczelniach. I choć kardynał Wyszyński w sposób jednoznaczny podkreślił, iż poziom kierowanych przeciwko Episkopatowi argumentów wyklucza możliwość prowadzenia polemiki, antykościelna nagonka nie malała. Również po to, by milenijnym obchodom – tysiącleciu chrztu Polski – przeciwstawić konkurencyjne tysiąclecie istnienia polskiej państwowości.

Starannie dozowana kampania nienawiści zawiodła. Uroczystości milenijne – władze nie wyraziły zgody na przyjazd do Polski papieża – których centralnym miejscem stała się 3 maja 1966 r. Jasna Góra, jednoznacznie wykazały, kto sprawuje nad Wisłą rząd dusz. Propagandowe ataki na Kościół, przez swą nachalność i myślowy prymitywizm, odniosły skutek odwrotny od zamierzonego, zwłaszcza iż komunistyczna władza, ofiarowując społeczeństwu parodię igrzysk, nie była w stanie wygospodarować dla niego dostatecznej ilości chleba.

Przeciw syjonizmowi!

Tymczasem w połowie 1967 r. na rozwój wewnętrznej sytuacji w PRL znaczący wpływ wywarły wydarzenia międzynarodowe. A ściślej jedno z nich: wojna pomiędzy Izraelem a państwami arabskimi. Dla krystalizującej się wówczas w obrębie PZPR frakcji szermującej ideologią nacjonalistyczną, a potocznie zwanej „partyzantami” (liderował jej Moczar), wydarzenia te stały się dogodnym pretekstem do rozpętania politycznej kampanii, która mogła stać się pomocna w sięgnięciu po władzę. Rzeczywistość polskiego „realnego” socjalizmu znalazła nowego wroga – „syjonistę”.

„Syjonistą” był ten, kto opowiadał się po stronie Izraela, czyli – zgodnie z propagandową nomenklaturą – agresora. Siłą rzeczy musiał być nim mieszkający w Polsce obywatel

pochodzenia żydowskiego. Nastąpiło eliminowanie z aparatu partyjnego, wojska, prasy tych wszystkich, którym można było wypomnieć niewłaściwe pochodzenie. Retoryka nacjonalistyczna, którą coraz częściej zaczęli stosować ludzie z otoczenia Gomułki, zaczęła stanowić obowiązujący wyróżnik.

Zapalnik prowokacji

Tracący coraz wyraźniej kontakt z rzeczywistością „Wiesław” starał się udowodnić, że w pełni kontroluje rozwój sytuacji. W istocie fala wydarzeń niosła go, po części bezwolnie, w stronę nowego starcia, mogącego zakończyć się utratą zajmowanej przez niego pozycji. Wywołać mogła je jednak tylko prowokacja policyjna. Stało się nią w końcu stycznia 1968 r. zdjęcie z afisza teatralnego Mickiewiczowskich „Dziadów”.

Od początku 1968 r. spektakl ten, wyreżyserowany przez Kazimierza Dejmka, wywoływał ogromne i zupełnie nieteatralne emocje. Niektóre kwestie, o wyraźnie antyrosyjskim wydźwięku, widownia nagradzała gorącymi oklaskami. Pojawiły się też dyskretnie rozsiewane plotki, że zakazu dalszego wystawiania „Dziadów” zażądał ambasador ZSRS. W tej sytuacji trudno się dziwić, że po ostatnim spektaklu pod pomnik Mickiewicza ruszył spory pochód. Tego wieczoru milicja nie interweniowała. Aresztowań, według specjalnie skonstruowanej listy, dokonano nieco później.

Reakcja studentów i literatów

Wykraczająca poza przyjęte zwyczaje interwencja cenzury przyjęta została z ogromnym oburzeniem. W środowisku studenckim w całej Polsce zbierano podpisy pod petycją, by zakaz cofnięto (była to akcja zainaugurowana na Uniwersytecie Warszawskim). Wreszcie w ostatnim dniu lutego zebrał się na posiedzeniu nadzwyczajnym Warszawski Oddział Związku Literatów Polskich. Totalna krytyka poczynań władz na polu kultury – przodowali w niej Paweł Jasienica, Antoni Słonimski i Stefan Kisielewski – zakończyła się przyjęciem rezolucji wymierzonej w pierwszy rządzie przeciwko cenzurze, a opowiadającej się za przywróceniem tolerancji i swobody twórczej. Ferment, aczkolwiek ograniczony do środowisk inteligenckich, stawał się coraz bardziej widoczny.

Zwolennicy Moczara za wszelką cenę dążyli do zdestabilizowania sytuacji. Podważali w ten sposób pozycję Gomułki, wykazując zarazem, iż porządek trzeba zaprowadzać, stosując politykę twardej ręki. W sytuacji, gdy narastał ferment w sąsiedniej Czechosłowacji, ten sposób rozumowania mógł znaleźć, jak sądzili, poparcie w moskiewskiej centrali. Środowiskiem zaś, które sprowokować można było najłatwiej, okazali się studenci.

[►Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)